
Stanowiska

Tożsamość, autonomia, solidarność. Kilka uwag o polonistyce XXI wieku

Przemysław Czapliński

TEKSTY DRUGIE 2023, NR 3, S. 214–230

DOI: 10.18318/td.2023.3.14 | ORCID: 0000-0002-4805-6471

Istnieje w Polsce taki kierunek studiów, w ramach którego można prowadzić zajęcia na temat wzorców męskości i kobiecości, mniejszości seksualnych, kultury chłopskiej i robotniczej, mediów cyfrowych, kultury popularnej PRL i III RP, gier komputerowych, opery, operetki, geografii kulturowej, polityk tożsamościowych, form ustrojowych, klimatu, projektowania stron internetowych¹... Postronnemu obserwatorowi trudno byłoby stwierdzić, że chodzi o polonistykę. Ale nawet pracownik polonistyki musiałby włożyć sporo wysiłku w uzasadnienie związku między poszczególnymi zajęciami i zasadniczym profilem naszych studiów.

Skąd wywodzi się kłopot uzasadnienia? Przede wszystkim z ugruntowanego w życiu uniwersyteckim prawa do samodzielnego decydowania o układzie i zawartości zajęć. Samodzielność ta, czyli autonomia merytoryczno-organizacyjno-dydaktyczna, stała się

1 Wykaz sporządzam na podstawie przeglądu zajęć prowadzonych na studiach polonistycznych w Polsce w roku akademickim 2021/2022.

Przemysław Czapliński – historyk literatury XX i XXI wieku, eseista, tłumacz; współtwórca Centrum Humanistyki Otwartej (UAM) zajmującego się związkami prawa z literaturą. Ostatnie publikacje: *Poruszona mapa* (2016), *Literatura i jej natury* (współautorzy: Joanna B. Bednarek, Dawid Gostyński, 2017), *O jeden las za daleko. Demokracja, kapitalizm i nieposłuszeństwo ekologiczne w Polsce* (współredaktorzy: J.B. Bednarek, D. Gostyński, 2019), *To wróci. Przeszłość i przyszłość pandemii* (współredakcja J.B. Bednarek, 2022). Kontakt: czaple@amu.edu.pl.

siłą rozwojową naszych studiów w trzech ostatnich dekadach. Swoboda, w skromnym stopniu przez nas wywalczona, zasadniczo wynikała z rozluźnienia rygorów uniwersyteckich, jakie nastąpiło w latach dziewięćdziesiątych XX wieku. Dzięki swobodzie stała się jednak rzecz niezwykła – nie ma dziś takiej tożsamości kulturowej, klasowej, etnicznej, płciowej, seksualnej czy religijnej, której polonistyka nie mogłaby uwzględnić w ramach swoich zajęć; nie ma również takiej metodologii humanistycznej, nie ma takiego medium (rękopisy, książki drukowane, malarstwo, film, fotografia, media cyfrowe), nie ma wreszcie takiego zagadnienia kulturowego, które nie mogłoby się pojawić na naszych studiach². Otwartość w zakresie perspektyw, metodologii i obszarów kulturowych jest z pewnością jedną z najważniejszych wartości polonistyki. Jeśli udało się ją osiągnąć, to dlatego – tak sformułowałbym pierwszą tezę swojego tekstu – że polonistyka po roku 1989 nie broniła swojej tożsamości. Mając do wyboru autonomię lub tożsamość, wybrała autonomię. Tożsamość natomiast – z całą jej dynamiką i zróżnicowaniem – poloniści uczynili przedmiotem uniwersyteckich zajęć i badań.

Jako nauczyciele i badacze zdajemy sobie sprawę, że kwestia tożsamości nie jest po prostu zagadnieniem jednym z wielu, a więc tematem do przegadania na ćwiczeniach i do zaliczenia. Przenika ona wszelkie formy aktywności kulturowej i wszelkie jej wytwory. Jako zasada identyfikacyjna, jako podstawa jednostkowego bądź zbiorowego samookreślenia, popycha do starań, albo nawet do walki, o wartościowy wizerunek kulturowy i korzystną pozycję prawną. Dlatego każda tożsamość – klasowa, płciowa, religijna, etniczna, narodowa czy gatunkowa – może dziś prowadzić do wojen, każda może się stać źródłem prześladowań bądź obiektem prześladowanym. Wszędzie na świecie zderzają się ze sobą działania zmierzające do uprawnocnienia bądź do wyjęcia spod prawa jakiejś tożsamości. Wojny wzniecane w imię tożsamości oraz zróżnicowane reżimy tożsamościowe prowadzone przez różne rządy i grupy społeczne uświadamiają, że tożsamość napędza aktualną historię.

W czasach zimnowojennego podziału na komunizm i kapitalizm, a także jeszcze w latach dziewięćdziesiątych konfliktowe tożsamości znajdowały się pod kontrolą. Osłabienie władzy nad różnicami nastąpiło w pierwszej dekadzie XXI wieku. Za sprawą strategicznych wydarzeń – ataku na World

2 Dobrym podsumowaniem i równocześnie dobrą płaszczyzną startową owej wielości jest książka zbiorowa *Nowa humanistyka. Zajmowanie pozycji, negocjowanie autonomii*, red. P. Czaplinski, R. Nycz i in., Wydawnictwo IBL PAN, Warszawa 2017.

Trade Center (11 września 2001), drugiej wojny w Zatoce Perskiej (2003), kryzysu finansowego 2007-2008, aneksji Krymu przez Rosję (2014) – dominacja kamuflowana przez uzgodnienia pokojowe ustąpiła siłowemu ustalaniu relacji między podmiotami. Po tych wydarzeniach (traktując je wywoławczo) mieć tożsamość to być gotowym do przemocowego upominania się o swoje prawa.

Stopniowe wprowadzanie do programu polonistycznego zróżnicowanych tożsamości kulturowych było zauważalne już w latach osiemdziesiątych XX wieku. Być może nawet należałoby uznać, że nowoczesne procesy emancypacji przenikały do polonistycznych koncepcji i współkształtowały polonistykę od schyłku XIX stulecia. Dzisiejsza obecność różnic kulturowych na polonistyce wydaje się jednak wynikać z innej zasady i innego nastawienia do świata. Sądzić można, że tożsamość zaczęto traktować nie jako wartość zatwierdzaną, lecz jako wartość poszukiwaną. Nie jako problem zamknięty w przeszłości, lecz jako aspekt aktualnego życia społecznego. O tym, że nasza dyscyplina nie zachowała swojego tradycyjnego oblicza, świadczy proste zestawienie: dzisiejsza polonistyka jest zaledwie w połowie tożsama z polonistyką lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych XX wieku. W ciągu trzydziestu lat nastąpił (częściowo dobrowolny, częściowo przebiegający pod zróżnicowaną presją) proces stopniowego uszczuplania polonistycznego jądra. W ramach owej zmiany redukowaliśmy zajęcia z poetyki, teorii literatury i metodologii badań literackich, z gramatyki historycznej i opisowej, a także z historii literatury poszczególnych epok.

Na przełomie tysiącleci można było wielokrotnie usłyszeć zarzut, że modyfikacje dokonywane na polonistyce mają charakter koniunkturalny: mówiono więc, że wprowadzamy zajęcia z gender czy queer, z estetyk cyfrowych, z filmu i gier komputerowych, ponieważ na „esceesie” (języku staro-cerkiewno-słowiańskim) daleko byśmy nie zajechali. Sądzę, że krytykowanie ustępstw czynionych przez polonistykę na rzecz zmiennych koniunktur metodologicznych czy rynkowych nie jest bezpodstawne. Nie dotyczy to wyłącznie polonistyki. W nowym okresie wszystkie kierunki studiów humanistycznych prowadzą pościg za umykającą kulturą i przywabiają kandydatów. Wszyscy jesteśmy do pewnego stopnia urynkowieni i wszyscy bierzemy udział w konkursie piękności. Natomiast w interesującym mnie zagadnieniu tożsamości zasadniczą kwestią jest polonistyczny sposób ustosunkowania się do różnic.

Przed przełomem ustrojowym polonistykę od kierunków ścisłych dzieliły obiekty badań, metoda badawcza i cele. Mówiąc skrótowo, przez cały wiek XX nad polonistyką sprawowały patronat trzy wielkie postacie europejskiej

humanistyki – Herder, Humboldt i Dilthey. Herder przyznawał zabytkom literackim kluczową rolę w powstawaniu i kultywowaniu tożsamości narodowej, jego patronat pozwalał więc nam podtrzymywać przekonanie, że literatura jest najważniejszym medium artykulacji tożsamości zbiorowej; bez literatury żadne „my” nie zdoła się ukonstytuować, ponieważ bez tekstów owo „my” nie będzie miało pamięci i nie będzie potrafiło określić swoich granic. Humboldt uznawał uniwersytet za instytucję decydującą o budowaniu harmonijnej tożsamości jednostkowej, toteż powołując się na jego koncepcję, mogliśmy twierdzić, że uniwersytet to coś więcej niż wiedza, niż etap zdobywania umiejętności zawodowych i osiąganie sprawności intelektualnej; owym „więcej” było immanentne dla uniwersytetu kształtowanie pełnej, samodzielnej i odpowiedzialnej osobowości, domykanie procesu dojrzewania jednostkowego i społecznego; implikacje refleksji Humboldta – warte wypowiedzenia – oznaczały mniej więcej tyle, że bez kształcenia uniwersyteckiego człowiek nie może osiągnąć pełni osobowości, społeczeństwo zaś nie może określić swoich dążeń. I wreszcie Dilthey. Uzasadniał on odrębność nauk humanistycznych (nakierowanych na rozumienie) od nauk przyrodniczych (wyjaśniających fakty i formułujących prawa). Uprawnomocnienie dostarczane przez Diltheya i jego koncepcję hermeneutyki stawiało polonistykę na pozycji uprzywilejowanej, czyniąc ją spadkobierczynią teologii i nadając szczególne znaczenie umiejętnościom interpretacyjnym: bez humanistyki świat byłby niezrozumiały, dzięki Diltheyowi mogliśmy więc twierdzić, że interpretowanie dzieł literackich wypełnia sensem przestrzeń między wszystkim, co istnieje.

Wydaje się, że dziś żadnego z tych uprawnomocnień nie można już powtórzyć z dobrą wiarą. Nie możemy twierdzić, że literatura jest najważniejszym medium w tworzeniu tożsamości zbiorowej, że kształcenie uniwersyteckie domyka proces budowania tożsamości jednostkowej i że polonistyka dostarcza kluczy do interpretacji świata. Zanim odpowiem na pytanie, czy w miejsce dawnych patronów weszli nowi, krótko omówię konsekwencje utraty dotychczasowych uprawnomocnień. Jest przy tym zrozumiałe, że poszukiwanie nowych uzasadnień dla literatury, dla kształcenia polonistycznego i dla statusu badań literaturoznawczych nadal trwa, choć przebiega to znacznie wolniej niż zmiany zachodzące w obrębie naszych instytucji. Praktyka akademicka wyprzedza w naszym przypadku samowiedzę, co znaczy, że zasada organizująca polonistykę wyłania się w działaniach i w ich trakcie podlega zmianom.

Działania te można przyporządkować trzem zróżnicowanym otwarciom.

Otwarcie kulturowe i kulturoznawcze

Od lat dziewięćdziesiątych polonistyki przechodzą bolesny proces rozstawania się z wizją wyłączności i nadrzędności literatury w komunikacji społecznej. U schyłku XX wieku zaczęliśmy oswajać się z myślą, że literatura jest tylko jednym z mediów i, co więcej, nie należy do „mediów trzymających władzę”, tj. tych kluczowych czy dominujących. Rozstanie z dziedzictwem wyjątkowości i doniosłości doprowadziło do drobnych, acz istotnych zmian programowych. W ramach studiów polonistycznych zaczęto uwzględniać media inne niż pismo (TV, film, internet), teksty kultury inne niż dzieła literackie (film, komiks, muzyka) oraz systemy aksjologiczne (preferencje, obiegi kulturowe) inne niż „wysokie”. W rezultacie tego otwarcia polonistyka przestała bronić nie tylko własnej tożsamości literaturocentrycznej, lecz także swojego przywiązania do arcydzieł/ dzieł ważnych.

Konsekwencje wprowadzenia nowych przedmiotów i nowych obszarów kulturowych okazały się poważne. Przede wszystkim osłabiliśmy rygoryzm metodologicznego uzasadniania wyboru określonych dzieł uwzględnianych w dydaktyce; dopóki zajmowaliśmy się arcydziełami literatury polskiej i europejskiej, uprawomocnieniem dla książek wybieranych na zajęcia był kanon, natomiast od lat dziewięćdziesiątych XX wieku obecność tekstu na ćwiczeniach może być legitymizowana jego popularnością (na przykład saga o Wiedźminie) bądź rolą odgrywaną w procesie zdobywania kompetencji kulturowych (gry komputerowe).

Obniżenie roli uprawomocnień należy postrzegać w kontekście istotnej zmiany metodologicznej. Zasadniczo można by ograniczyć to zagadnienie do prostego stwierdzenia, że w latach dziewięćdziesiątych nastąpiło przejście od strukturalizmu do metodologii poststrukturalistycznych, zwłaszcza dekonstrukcjonizmu i metod z nim związanych. Polonistyka dzisiejsza nie ma jednolitego oblicza metodologicznego. Ale w ramach wielości zróżnicowanych metod istnieje wspólne nastawienie, które można nazwać performatywnym. Oznacza to mniej więcej tyle, że polonistyka formalno-strukturalistyczna pytała, co dane dzieło znaczy, poststrukturalistyczna natomiast pyta: „Jak tekst działa?”. Pytania tego nie da się odnieść do ponadhistorycznego odbiorcy, więc przejście od „znaczenia” do „działania” pociąga za sobą kolejną zmianę: polonistyka formalno-strukturalistyczna pracowała na rzecz zbiorowej tożsamości wspólnej, polonistyka przełomu tysiącleci, pytając: „Jak działa tekst?”, zaczęła pracować na rzecz tożsamości mnogiej, ponieważ tekst różnie działa w różnych środowiskach. W rezultacie dojścia do głosu owych różnic zajęcia uniwersyteckie w następnej dekadzie stawały się niekiedy areną

ostrzych poróżnień środowiskowo-światopoglądowych wśród studentów. Dyskusje przechodziły w kłótnie, a „kłótnicy” wykorzystywali literaturę do wzmacniania granic tożsamościowych. Konflikty te, stanowiące miniaturę napięć społecznych, wymusiły na nas wprowadzenie do zajęć mediacji. Nie chodziło o negocjowanie między skrajnościami czy znajdowanie wspólnej wersji, lecz o zrozumienie, że wydobywanie konfliktów interpretacyjnych na powierzchnię dyskusji i uczenie się razem ze studentami sposobów radzenia sobie z poróżnieniem stanowi najważniejsze zadanie ćwiczeniowe. Pytanie „Jak działa tekst?” zamieniło się w „Jak działać z tekstem?”.

Poróżnienia na zajęciach i potencjalne rozwiązania tego kłopotu wiążą się ściśle z kwestią ewentualnych następców dawnych patronów. Sądzę, że mógłby nim być i zarazem być nie powinien Hegel. Mógłby, ponieważ współczesną kulturę określa zasada tożsamości, która prowadzi do konfliktów kulturowych i prawniczych nieznajdujących rozwiązania w regule równości. Ze względu na owe sprzeczności Hegel byłby wielce pomocny, ale z powodu nierozwiązywalności konfliktów jego patronat wydaje się niepożądany. Zamiast niego – pozostaną przy filozofii niemieckiej – coraz ważniejszym inspiratorem okazuje się Theodor W. Adorno³. Wskazuję na niego nie tylko jako twórcę koncepcji konstelacyjnej, która staje się dzisiaj pomyślnie na uprawianie historii literatury⁴, lecz także jako autora dialektyki negatywnej. Adorno jako pierwszy stwierdził – posłużę się skrótem jego myśli – że synteza sprzecznych dążeń zawsze jest zagrożona przez zasadę uniwersalistyczną, która „różne” zamienia w „identyczne”. Synteza jest więc dzisiaj niepożądana, ponieważ „uniwersalne” pożera to, co „inne”. Ale jest ona dzisiaj niemożliwa również dlatego, że to, co „różne”, broni się przed „uniwersalnym” albo nawet samo zgłasza roszczenia do uniwersalności. Świat po roku 1989 – tu wychodzę poza myśl Adorna – nie wypracował modelu pokojowej koegzystencji konfliktowych różnic społecznych. A zatem synteza jest niemożliwa, współlistnienie zaś – na razie niespełnialne. Patronat Adorna oznaczałby w tej sytuacji pracę na rzecz trwania w sprzecznościach – bez tworzenia porządku syntetycznego, ale zarazem w imię osłabiania nierówności; bez likwidowania różnic, ale zarazem w imię osłabienia dynamiki konfliktu nieodłącznego od dzisiejszych tożsamości. Tak właśnie zdają

3 Inspirację czerpię z artykułu Ryszarda Nycza *Lekcja Adorna: tekst jako sposób poznania, albo o kulturze jako palimpseście* („Teksty Drugie” 2012, nr 3).

4 Zob. np. *Konstelacje krytyczne, t. I: Teorie i praktyki*, red. D. Kozicka, M. Świerkosz, K. Trzeciak, Universitas, Kraków 2020.

się funkcjonować studia polonistyczne: przekształcają każdą tożsamość (klasową, płciową, seksualną...) w przedmiot praktyk uniwersyteckich; tego rodzaju absorpcja polega nie na prostym włączaniu kolejnych tematów do programu zajęć, lecz na poszukiwaniu właściwych dla każdej tożsamości tradycji kulturowych i zadawaniu kluczowego pytania, jak z różnymi tożsamościami współżyć.

Nowy stosunek polonistyki do otaczającej ją kultury – mniej literacki, mniej narodowy, mniej wysokoartystyczny – spowodował, że tożsamość naszej dyscypliny uległa zamazaniu, choć zarazem właśnie taka polonistyka, nietożsama ze sobą, może aktywnie komunikować się z wielością (często skonfliktowanych) tożsamości społecznych⁵. W świecie uniwersyteckim modyfikacja merytoryczna musi jednak wiązać się ze zmianą reżimu nauczania. Dlatego desubstancjalizacji merytorycznej towarzyszy instytucjonalna zmiana tożsamości dyscyplinująco-kontrolnej: od lat dziewięćdziesiątych słabną rygory zaliczania przedmiotów i kryteria uzyskiwania tytułu magistra. Skoro programy polonistyczne słabiej bronią całości literatury polskiej (z pożytkiem dla innych obszarów kultury) i słabiej obstają przy ciągłości procesu historycznoliterackiego (na rzecz zróżnicowanych przebiegów i konstelacji kulturowych), egzaminy cząstkowe i końcowe w mniejszym stopniu uwzględniają wiedzę wcześniej uznawaną za podstawową, w większym natomiast stawiają na kompetencję ogólnokulturową. Zmieniliśmy wizerunek (albo zaakceptowaliśmy zmianę wizerunku) absolwenta. Redefinicja profilu osoby kończącej studia polonistyczne była nieunikniona; w poprzednim okresie pytanie: „Co powinno charakteryzować absolwenta polonistyki?”, było równoznaczne z pytaniem: „Jaką wiedzę i jakie umiejętności polonistyczne powinien posiadać?“, natomiast po osłabieniu „substancji” kompetencje studenta w coraz większym stopniu są określane nie przez wiedzę, lecz przez umiejętności komunikacyjne i performatywne, to zaś powoduje, że dobór dzieł i zakumulowana wiedza są mniej istotne, rośnie zaś rola umiejętności praktyczno-kulturowych. Absolwent polonistyki to nie osoba, która zna literaturę polską i poprawnie posługuje się polszczyzną w mowie i piśmie, lecz raczej taka, która postrzega kulturę jako pole zróżnicowanych typów artykulacji (literatura, film, internet) i związanych z nimi zróżnicowanych

5 O rozmywaniu się tożsamości polonistyki pisano wielokrotnie; zob. np. R. Nycz, *Kulturowa natura, słaby profesjonalizm: kilka uwag o przedmiocie poznania literackiego i statusie dyskursu literaturoznawczego*, w: *Sporne i bezsporne problemy współczesnej wiedzy o literaturze*, red. W. Bolecki, R. Nycz, Wydawnictwo IBL PAN, Warszawa 2002.

(skonfliktowanych) tożsamości; absolwent taki potrafi przez rozmaite praktyki komunikacyjne dopuścić owe tożsamości do głosu – z całą ich niedookreślonością i energią konfliktu – i umie przełożyć je na języki innych tożsamości. Dzisiejszy polonista to więc ktoś, kto „umie w kulturę”: nie tyle „wie co”, ile „wie jak”. Bardziej niż znawcą dziedzictwa literackiego czy hermeneutą arcydzieł jest praktykiem kultury w działaniu, mediatorem między preferencjami, performerem różnic. Interesuje go nie to, co tekst znaczy, lecz to, jak tekst działa i jak działać z tekstem – co można z nim zrobić, na jakie języki kulturowe go przełożyć, z kim poprzez tekst można się porozumieć, a komu wypowiedzieć posłuszeństwo.

Otwarcie mniejszościowo-emancypacyjne

Polonistyka to już nie tylko kanoniczna literatura polska, lecz także literatura wszelkich rejestrów oraz nieliteratura – tak w skrócie można streścić proces otwarcia kulturowego i kulturoznawczego. Napędzało ów proces znikanie galaktyki Gutenberga, czyli postępująca w błyskawicznym tempie od czasu upowszechnienia internetu detronizacja pisma i druku jako kluczowego medium społecznego. Równie silnym dopalaczem było konfliktogenne działanie zasady tożsamości: w XXI wieku zamiast końca historii doczekaliśmy się powrotu historii uruchamianej przez sprzeczne tożsamości.

Wchłaniając je, polonistyka napotkała w życiu zbiorowym roszczenia hegemoniczne i dążenia autonomiczne. Wynikają one stąd, że istnieją podmioty zbiorowe, które zmierzają do dominacji, oraz podmioty szukające równości prawnej i obyczajowej. Bez względu jednak na pozycję zajmowaną w hierarchii społecznej każda tożsamość dąży do posiadania reprezentacji kulturowej (co wiąże się z możliwością wywierania wpływu na teksty, wizerunki i stereotypy) oraz do reprezentacji politycznej (która umożliwia negocjowanie własnych praw). Polonistyczne badania (i zajęcia) dotyczące obecności Żydów w kulturze polskiej, studia na temat mniejszości seksualnych, studia genderowe, postkolonialne i postzależnościowe uświadomiły, że nie istnieje skuteczna reprezentacja polityczna bez reprezentacji kulturowej. Nie zdarzyło się w historii, aby jakiś podmiot zbiorowy – a można tu przywołać światowe dzieje emancypacji kobiet, proletariatu czy niewolników – osiągnął równość prawną bez wcześniejszego uzyskania wiarygodnego i kulturowo nobilitującego wizerunku. Włączenie tej prawidłowości historycznej do dydaktyki i badań postawiło polonistykę przed nowym wyzwaniem – uwrażliwianiem na dyskrimacyjne aspekty kultury.

Takie „kształtowanie wrażliwości” było równoznaczne z uwyrażnieniem misji społecznej polonistyki. Uniwersytet zawsze miał jakąś misję, więc pojawienie się zobowiązań społecznych w ramach studiów polonistycznych przełomu tysiącleci nie stanowiło *novum*. W ujęciu historycznym, zwłaszcza w kontekście metodologii drugiej połowy XX wieku, wiązało się to jednak z zerwaniem iluzji obiektywizmu – strukturalizm był ostatnim kierunkiem badawczym pozwalającym badaczowi literatury na odgrywanie autorytetu niezaangażowanego w proces interpretacyjny. Wszystkie późniejsze metody ukazywały badacza i jego poglądy jako aktywne współczynniki czytania. W przypadku problemu nierówności jako wytworu kultury dominującej zaangażowanie badacza wzrasta, a razem z tym – konieczność ujawniania własnych założeń i procedury analitycznej oraz osadzania badanego wycinka kultury w układzie zmiennych i nierównych sił. Męskie wobec kobiecego, polskie wobec żydowskiego, szlacheckie wobec chłopskiego – to nie tylko relacje tożsamościowe, lecz także złożone systemy utrzymywania przywilejów własnych i podrzędności cudzej. Badacz przez analizowanie takich zjawisk interweniuje w świadomość społeczną; celem interwencji jest wyposażenie czytelnika w zmienioną – wyczuloną na nierówności – metodę badania przeszłości i nakłonienie do poszukiwania takich praktyk, które posłużą wyartykułowaniu tożsamości podrzędnej, dostrzeżeniu aktualnych przejawów tego zjawiska i ewentualnemu oddziaływaniu na nie.

W tym sensie otwarcie mniejszościowo-emancypacyjne wiązało się z dostrzeżeniem problemu niedostatecznej reprezentacji kulturowej. W ostatniej dekadzie XX wieku odkrywaliśmy – ze zdumieniem, a niekiedy wstydem – jak bardzo jednostronna potrafi być nawet najdłuższa lista lektur polonistycznych. Spisy książek reprezentowały zasadniczo system wartości jednej (inteligenckiej) warstwy społecznej, jednej, męskiej, płci i jednej, heteroseksualnej, tożsamości. Inne tytuły – umownie: pochodzące z kultury chłopskiej, pisane przez kobiety, artykułujące tożsamość niehetero – pojawiały się na prawach określanych przez aksjologię dominującą. Zakwestionowanie tej dominacji zaowocowało w latach dziewięćdziesiątych szybkim przyrostem liczby tytułów należących do kobiecego pisania, w mniejszym stopniu zaś poszerzyło spektrum stanowo-klasowe czy seksualne. Ale system aksjologiczny został wydobyty na światło dzienne i poszerzony o nowe kryterium: równościowe. To nowe kryterium zadecydowało o radykalnym merytorycznie (działającym jednak stopniowo w obrębie instytucji) odwróceniu klasycznej proporcji: polonistyka do lat osiemdziesiątych zasadniczo zajmowała się (polskim, europejskim, światowym) kanonem, tymczasem włączenie

tożsamości niedoreprezentowanych (literatura mniejszości seksualnych, estetyki feministyczne, literatury mniejsze w obrębie kultury polskiej) uruchomiło proces wielorakiej dekanonizacji.

Proces ów przebiegał niemal równocześnie w bardzo wielu kierunkach. Jeden z nich, metodologicznie najważniejszy, prowadził ku odsłonięciu kanonu jako instytucji życia kulturalnego. Kanon to nie tyle spis dzieł, ile zasada porządkująca i hierarchizująca kulturę⁶. Tak ujmowany kanon stał się obiektem podejrzania jako narzędzie dominacji kulturowej; w nowym podejściu hermeneutyka nabrała charakteru obrotowego: służy do wyjaśniania sensu dzieł kanonicznych, a jednocześnie jako hermeneutyka nieufności pozwala krytycznie dobierać się do samej instytucji kanonu i dzieł kanonicznych. Podejrzliwość ta jest konieczna, ponieważ kanon usuwa rozliczne zjawiska poza granice kultury prawomocnej. Ujawnienie tej prawidłowości i jej osłabienie wymagało, by w ramach dydaktyki uniwersyteckiej kanon zaczęto traktować jako zbiór obligatoryjnie otwarty. W rezultacie polonistyka, dotąd uparcie konsekuracyjna, uznająca literaturę za opozycję względem władzy politycznej, zyskała charakter praktyki rozszczelniania wszelkich dyskursów – również literackich. Dla tak uprawianego dzieła destabilizacji przełom XX i XXI wieku w literaturze i metodologii wydaje się kluczowy; powszechną praktyką stawało się wówczas przepisywanie tekstów podtrzymujących męską dominację na narracje kobiece, stosowanie homoseksualnych subwersji wobec kluczowych tekstów heteroseksualnych czy dodawanie do świętych ksiąg narodu polskiego apokryfów pisanych z perspektywy żydowskiej. W rezultacie owych działań specjalnością polonistyki stało się podważanie władzy kulturowej we wszelkich jej przejawach, przede wszystkim zaś kształtowanie umiejętności odnoszenia każdego kanonu do zróżnicowanej kultury, w której każda tożsamość zbiorowa (kobieca, gejojska, proletariacka, chłopska) dąży do ustanowienia własnego kanonu podważającego nie tylko zawartość kanonu uniwersalnego, lecz samą zasadę kanoniczności. Wszystko to wymagało włączenia

6 Po roku 1989 kluczowe analizy kanonu jako instytucji społecznej powstawały z perspektywy badawczych uwzględniających pozycje grup dyskryminowanych (przede wszystkim kobiet, Żydów i mniejszości seksualnych) – spośród ogromnej liczby tekstów zob. np.: *Kanon i obrzeża*, red. T. Czerska, I. Iwasiów, Universitas, Kraków 2005; W. Śmieja, *Kanon i kanony, czyli jak rozumieć pojęcie „literatura homoseksualna”?*, „Teksty Drugie” 2008, nr 1/2; L. Neuger, „Antysemitckie wątki w polskim kanonie literackim”: próba przekonstrowania problemu, „Teksty Drugie” 2008, nr 6; M. Janion, *Mit założycielski polskiego antysemityzmu*, w: *też, Bohater, spisak, śmierć. Wykłady żydowskie*, W.A.B., Warszawa 2009; S. Karolak, *Doświadczenie Zagłady w literaturze polskiej 1947-1991. Kanon, który nie powstał*, Wydawnictwo Nauka i Innowacje, Poznań 2014.

do badań i dydaktyki tekstów słabo znanych, pomijanych, lekceważonych, uznawanych za gorsze, pomniejsze czy marginalne. Kanon – podważany i pomnażany – stawał się nieusuwalnym problemem kultury.

Otwarcie mniejszościowo-emancypacyjne i działania dekanonizacyjne przez pierwsze dekady nowego okresu uwzględniały przede wszystkim tożsamość kobiecą, nieheteronormatywną i żydowską. Rewizje dokonane przez owe działania w latach dziewięćdziesiątych zadecydowały o obliczu polonistyki – uczyniły z naszego kierunku studia niepokorne, łączące sztukę czytania tekstów z umiejętnością osadzania owych tekstów w zróżnicowanych tradycjach. Wydaje się przy tym, że właśnie otwarcie mniejszościowo-emancypacyjne przygotowało grunt pod „zwrot plebejski”⁷, czyli tendencję radykalnie antykanoniczną, która podejmuje proces de- i rehierarchizacji kultury polskiej z perspektywy klasowej. Badania nad pozycją chłopów w historii Polski wiążą się z odkrywaniem okrucieństw i niesprawiedliwości legitymizowanych przez kanon narodowy. Nadal decyduje on w wielu rejestrach życia społecznego o dystrybucji przywilejów, co uzasadnia dzisiejsze analizy związków między nierównościami społecznymi i spisami lektur obowiązkowych.

Zaryzykuję stwierdzenie, że wszystkie te aktywności łączące czytanie z życiem zbiorowym mają swój założony cel. Jest nim sprawiedliwszy świat. Ale stwierdzenie to jest niezadowolające, jako że w świecie zróżnicowanych i skonfliktowanych tożsamości kultura nie jest już wspólna i nie potrafi (albo nawet nie chce) wartości wspólnych określać. Nie wiadomo zatem, o jaką sprawiedliwość chodzi i jak ją osiągnąć.

Otwarcie solidarnościowe

W początkowej partii rozważań pisałem o autonomii umożliwiającej przeprowadzenie wartościowych zmian w polonistycznych programach nauczania. W omówieniu pominąłem jednak warunki owej autonomii, a więc przypadające na lata dziewięćdziesiąte XX wieku istotne decyzje i procesy – poluzowanie przepisów dotyczących szkół wyższych dokonywane przez kolejne rządy, wprowadzenie gimnazjów do systemu szkolnictwa, wyż demograficzny oraz boom edukacyjny. Zwłaszcza trzy ostatnie zjawiska (gimnazja, demografia, skokowy wzrost liczby absolwentów szkół średnich wybierających

7 Zob. P.W. Ryś, „Zwrot plebejski” we współczesnej polskiej humanistyce i debacie publicznej, w: *Historia, interpretacja, reprezentacja*, t. 3, red. L. Mokrzecki, M. Brodnicki, J. Taraszkiewicz, Wydawnictwo Athenae Gedanenses, Gdańsk 2015.

studia⁸⁾ zdecydowały o ogromnym rozroście ilościowym zarówno szkół wyższych, jak i studiów polonistycznych. Wspominam o tych czynnikach, ponieważ skrywają się w nich aktualne i potencjalne zagrożenia dla autonomii: wyż demograficzny zamienił się w niż, a zainteresowanie studiami spadło, w związku z czym od ponad dziesięciu lat liczba kandydatów na wyższe uczelnie maleje każdego roku o około 50 tysięcy osób, co najbardziej uderza w kierunki humanistyczne.

Jeszcze wyraźniej na kondycję polonistyki wpływa niebezpieczny sojusz władzy ekonomicznej z polityczną. Sprzężenie to wydaje się najsilniejszym czynnikiem okrawania niezależności uczelni. Nie chodzi w tym przypadku wyłącznie o ograniczanie autonomii uczelni przez prawicowy rząd, choć jest oczywiste, że od 2015 roku prawica usiłuje na różne sposoby wtrącać się w naukę i nauczanie uniwersyteckie. Równie jasne jest i to, że ewentualna ponowna wygrana w wyborach roku 2023 będzie oznaczała nasilenie ingerencji w programy studiów i badań. Dotychczasowe działania prawicy zmierzają jednak w innym kierunku – ku osłabieniu wpływu polonistyki na inne etapy nauczania. Jesteśmy, mówiąc inaczej, nie tyle prześladowani, ile izolowani – pozbawiani wpływu na kształtowanie podręczników do szkół podstawowych i średnich, odcinani od udziału w układaniu programów nauczania, ograniczani w możliwościach współpracy ze szkołami. Szkoły podstawowe i licea stały się dla władzy obszarem frontowym (zwłaszcza gdy chodzi o walkę dotyczącą gender, Holocaustu i mniejszości seksualnych), a pierwsza faza wojny polegała na zredukowaniu do minimum uniwersyteckiej dywersji. Na uniwersytetach możemy uczyć (na razie, do czasu), czego tylko chcemy, ale w szkołach, do których trafią nasi absolwenci, decyzje w sprawie programu nauczania podejmują minister, kurator i katecheta.

Do powyższego ograniczania autonomii przez redukcję wpływu na edukację pozauniwersytecką należy dodać kłopot samego uniwersytetu. Chodzi mianowicie o stopniowe dostosowywanie kryteriów oceny kierunków, wydziałów i całych uczelni do pragmatyki korporacyjnej. Zjawisko to odsłania słabości wewnątrzuczelnianej demokracji. Nawet w latach największej niezależności i najwyższej prosperity – czyli mniej więcej w okresie 1995-2005 – demokracja na uniwersytetach była słaba, co znaczy, że ciała

8 U schyłku Polski Ludowej mniej niż 10% młodzieży w wieku 19-24 lat szło na studia, w roku 2000 odsetek ten skoczył do 30%, a w 2008 nieznacznie przekroczył 40%; GUS 2019, *Współczynnik skolaryzacji – szkolnictwo wyższe*, <https://stat.gov.pl/obszary-tematyczne/edukacja/edukacja/skolnictwo-wyzsze-w-roku-akademickim-20182019-wyniki-wstepne,8,6.html> (1.05.2022).

przedstawicielskie, takie jak rady instytutów i rady wydziałów oraz senaty uczelniane, łatwo alienowały się od potrzeb studentów i pracowników nienaukowych. Ciekawe programy studiów, układane w latach dziewięćdziesiątych niewątpliwie z myślą o studentach, rzadko były tworzone we współpracy z nimi, a jeszcze rzadziej oddawane im do korekty. Krótko mówiąc, demokracja uniwersytecka pozwalała instytutom i wydziałom na znaczną autonomię, ale autonomii tej nie współtworzyła społeczność studencka. Ponadto statystyki dotyczące kandydatów na studia i absolwentów opuszczających uczelnie pokazują, że polskie szkoły wyższe podlegają układowi. Oznacza to, że zarówno podejmowanie studiów, jak i ich kończenie w coraz większym stopniu powiązane jest z kapitałem ekonomicznym i kulturowym zapewnianym studentom przez ich środowisko macierzyste. Przy wszystkich – niezaprzeczalnych – zdobyczach uniwersytetów demokracja wewnątrz uczelni słabnie, a relacja między uczelnią i społeczeństwem przybiera postać kontraktu klasowego.

Jeśli zwracam uwagę na ten aspekt funkcjonowania polonistyki, to dlatego że trudno podtrzymać praktyki emancypacyjno-mniejszościowe na uniwersytecie, który z powodu słabnącej demokracji i rosnącego układowienia ulega odspołecznieniu. Trudno mówić o emancypacji na uniwersytecie, który coraz bardziej upodabnia się do korporacji. Trudno prowadzić zajęcia dotyczące kulturowej dominacji nad chłopstwem, skoro uruchomiona w roku 2019 reforma elitaryzuje szkolnictwo wyższe i nadaje mu charakter antyludowy.

Dlatego właśnie koniecznym dopełnieniem otwarcia kulturowego i emancypacyjnego wydaje mi się otwarcie trzeciej – solidarnościowej. Rozumiem przez to przejście od dwóch poprzednio opisanych procesów do nowego sposobu sytuowania polonistyki w społeczeństwie. Wszystkie wcześniej omówione zmiany zachodzące w sposobach nauczania i określania merytorycznej zawartości przedmiotów prowadziły do modyfikacji podstawowego zobowiązania, jakie bierze na siebie polonistyka. Skoro nie bronimy już ani całości procesu historycznoliterackiego, ani jego ciągłości, skoro nie upieramy się przy literaturze, przy kulturze wysokiej ani przy uznawaniu kanonu za uzasadnienie doboru lektur, to czego bronimy? Przy czym się upieramy?

Sądzę, że wartością naczelną stało się nowe uspołecznienie studiów. Jeśli Dilthey i Bergson wywalczyli dla nauk humanistycznych osobne miejsce, równorzędne w stosunku do nauk ścisłych, to polonistyka dzisiejsza zdaje się

9 O zamykaniu się klas społecznych w Polsce XXI wieku zob. H. Domański, *Czy są w Polsce klasy społeczne?*, Krytyka Polityczna, Warszawa 2015.

pracować na rzecz powtórnej integracji humanistyki z innymi dziedzinami wiedzy. Kluczową kategorią dziedziczną po przełomie antypozytywistycznym była „granica”, a podstawową operacją logiczną – myślenie „przeciwko” (ograniczeniom) i „ponad” (granicami). Dzisiejsza polonistyka zamiast transgresji szuka możliwości subwersji; rzadziej mówi o przekraczaniu granic, częściej – o sztuce ich rozpoznawania, osłabiania czy pożytkowania; nie operuje figurą „zerwania”, lecz tropem „wiązańia”, „spłotu”, „węzła”¹⁰.

W dzisiejszej polonistyce dostrzegam trzy takie spłoty. Pierwszy z nich wyłoni się, gdy zauważymy, że w miejsce spójnych, kompletnych, domkniętych metod weszły praktyki. Praktyka łączy eksperyment, zabawę i ryzyko. Jest poznawaniem przedmiotu, sprawdzaniem metody w działaniu i zdobywaniem samowiedzy. W momencie początkowym jakiegoś badania nie ma pełnej listy pytań, które powinny pochwytać przedmiot – jest domysł ważności i praktyka, która pożyczka od samego przedmiotu część języka opisu. W takiej procedurze konkretyzuje się sztuka czytania, a nie tylko samo odczytanie. Badacz zdobywa samowiedzę w procesie, ale wiedzy tej nie można trwale oddzielić od badanego przedmiotu¹¹. Rozumienie nabiera czynnego charakteru, odsyłając zarazem do czynnościowej kultury¹².

Splot pierwszy zatem to inna relacja między badaczem i obiektem. Jej rezultatem jest splot drugi. Dziwaczne, do tej pory słabo wyobrażalne połączenia – na przykład literaturoznawstwa z cyfrowością, biologią, ekonomią, medycyną czy prawoznawstwem – otwierają (można by powiedzieć: nareszcie!) perspektywę zmiany: zamiast multidyscyplinarności pojawia się szansa unidyscyplinarności. Prowokując i praktykując ową zmianę, polonistyka przechodzi od konkretnych obiektów do badania sieci, w której obiekty są wytwarzane, od dzieł do procesów wytwórczych, od gotowych artefaktów do warunków ich powstawania. To nie wielość punktów widzenia jest dzisiaj

10 Podobną drogę – od upadku teorii do tworzenia powiązań – kreśli Terry Eagleton w studium *Koniec teorii* (przeł. B. Kuźniarz, Krytyka Polityczna, Warszawa 2012, zwłaszcza rozdział *Moralność*, s. 135-164).

11 R. Nycz, *Poetyka doświadczenia. Teoria – nowoczesność – literatura*, Wydawnictwo IBL PAN, Warszawa 2012, s. 61: „nie chodzi tu o zamkniętą strukturę wytwarzającą i przechowującą immanentne znaczenie w izolacji od środowiska zewnętrznego, lecz o sieć utkaną ze znaczących, wchodzącą w aktywne relacje z otoczeniem, w której formują się i profilują swą postać tyleż przedmioty, co ich poznanie”.

12 Zob. T. Ingold, „Człowieczyć” to czasownik, przeł. E. Klekot, w: *Colloquia Anthropologica*, red. M. Buchowski, A. Bentkowski, Wydawnictwo Nauka i Innowacje, Warszawa 2013; R. Nycz, *Kultura jako czasownik*, wykład, <https://www.youtube.com/watch?v=PpiAuOxWfzg> (29.09.2016).

ambicją humanistyki, lecz raczej badanie wielości linii przebiegających przez jeden punkt, poznawanie niedomknięcia pola, na którym ów punkt się znajduje, śledzenie mnogości śladów tam pozostawionych i interpretowanie nieoczywistości kierunków, ku którym ślady te prowadzą. Jeśli dla intertekstualności tekst był złożonym ogniwiem w sieci tekstów, to dla dzisiejszej polonistyki tekst jest płataniną tego, co językowe i pozajęzykowe – głosów, obrazów, afektów, doświadczeń zmysłowych oraz rozległej sfery pozaludzkiej. W badaniu chodzi więc już nie o wypowiedzenie złożonej całości, lecz o odsłonięcie płataniny zjawisk współtworzonej przez dany obiekt. A także o zrozumienie własnego umiejscowienia w nietrwalej sieci.

Splot trzeci odkrywamy, zwracając uwagę na szczególne pojęcia pryzmatyczne, takie jak trauma, płec kulturowa czy fantazmaty. Ich zastosowanie jest tyleż inwencją, co ingerencją: badacz sytuuje się „w środowisku”, nie zaś na zewnątrz niego, wprowadzając do komunikacji społecznej narrację o możliwych połączeniach¹³. Analizując dynamikę fantazmatów (dotyczących na przykład kobiet czy „obcych”), badając działanie przedsądów (decydujących choćby o sposobie definiowania „człowieka”), odsłaniając dzisiejsze skutki dawnych traum (wywołanych między innymi emancypacją mas), badacz zmienia możliwości komunikacyjne i autokreacyjne samego społeczeństwa. W takim ujęciu metafory proponowane przez humanistykę, konstelacje pojęć, zestawy kategorii czy rozbudowane narracje oferują niedomkniętą metodę poszerzania granic republiki i splatania na nowo jej mieszkańców¹⁴. Nie dążymy więc do – kluczowego dla formalizmu czy hermeneutyki – odnawiania znaczeń. Szukając nowych rozwiązań, przede wszystkim praktykujemy wiązania.

Gdzie jednak znaleźć podstawy możliwej solidarności? Odpowiedź na to pytanie częściowo przejawiała się we wszystkich omawianych zjawiskach, ale najsilniej dochodzi ona do głosu w ekokrytyce. Ekokrytyka to semimetodologia literaturoznawcza badająca reprezentacje środowiska naturalnego

13 Ciekawej inspiracji w tej kwestii dostarcza Maciej Gdula w książce *Uspołecznienie i kompozycja. Dwie tradycje myśli społecznej a współczesne teorie krytyczne* (Krytyka Polityczna, Warszawa 2015). Autor pisze o dwóch tradycjach myśli socjologicznej: w pierwszej wartością poszukiwaną jest autonomia podmiotu, w drugiej – szanse pogodzenia wolności ze współzależnościami. Autorska synteza Gduli stawia przed humanistą wymóg uświadomienia sobie, że każde badanie kultury „pracuje na rzecz” jakiegoś typu uspołecznienia – zwiększającego niezależność jednostki lub wytwarzającego powiązania.

14 Nawigujemy tu do koncepcji Bruno Latoura – zob. tegoż, *Splatając na nowo to, co społeczne. Wprowadzenie do teorii aktora-sieci*, przeł. A. Derra, K. Abriszewski, Universitas, Kraków 2010.

w kulturze i działająca na rzecz zmiany ludzkiego podejścia do tego środowiska¹⁵. Ekokrytyka, podobnie jak inne wzmiankowane metody (gender, feminizm, badania klasowe), ma swój aspekt transmedialny, co znaczy, że nie ogranicza się do literatury, i ma swój cel emancypacyjny, co znaczy, że działa na rzecz zmiany statusu środowiska naturalnego – na rzecz uznania prawa do posiadania przezeń praw. Zarazem w przypadku ekokrytyki najwyraźniej widać, że rzeczywistym celem praktyk badawczych i dydaktycznych nie jest obdarzenie środowiska naturalnego autonomią względem człowieka, lecz splecenie obu sfer na nowo. Nowe sploty mające połączyć ludzi z naturą wymagają uwzględnienia natury w reprezentacji politycznej i kulturowej na równych (a przynajmniej równiejszych niż dotąd) prawach. Nie da się bowiem pomyśleć życia na Ziemi jako odseparowanych od siebie sektorów ludzkiego i „naturalnego” – i w tym właśnie sensie ekokrytyka uwyrażnia aspekt solidarnościowy, który często umyka nam z pola widzenia wówczas, gdy zajmujemy się estetykami mniejszościowymi.

Jednak nawet sojusz literaturoznawstwa z nauką o środowisku nie wystarczy. Rzeczywiste horyzonty refleksji i praktyk polonistycznych określane przez kategorię solidarności odsłonią się dopiero wtedy, gdy myślenie o sprawiedliwości środowiskowej połączymy z kwestią sprawiedliwości społecznej¹⁶. Wyłonią się wówczas przed nami kolejne ogniwa – antropologiczne, medialne, technologiczne, biologiczne, ekonomiczne, prawnicze, socjologiczne, literaturoznawcze... studia nad środowiskiem ludzkim i naturalnym – które tworzą (i tak przecież niepełny) łańcuch wiedzy zaangażowanej. Przy takim podejściu wiązania między dyscyplinami nabierają charakteru solidarnościowego, a nie wyłącznie merytorycznego¹⁷.

Określenie „sploty” zdaje się dobrze syntetyzować sens moich rozważań na temat tożsamości polonistyki. Stawką refleksji było bowiem takie zdefiniowanie polonistycznej tożsamości, aby nasza dyscyplina mogła w ramach uniwersytetu swobodnie szukać splotów dla wszystkiego, co osobne. Chodzi

15 O konieczności wprowadzenia treści związanych z kryzysami wspólnoty, środowiska i poznania do nauczania polonistycznego zob. M. Michalski, *Polonistyka końca świata. Edukacja literacka wobec wyzwań współczesności*, Wydawnictwo UG, Gdańsk 2022.

16 Jason Hickel w książce *Mniej znaczy lepiej. O tym, jak odejście od wzrostu gospodarczego ocali świat* (przeł. J.P. Listwan, Karakter, Kraków 2021), opierając się na analizie ekonomicznej, dowodzi konieczności połączenia sprawiedliwości środowiskowej ze sprawiedliwością społeczną.

17 O powiązaniach autonomii humanistyki z zaangażowaniem zob. J. Tabaszewska, *Humanistyka służebna. Negocjowanie pola i budowanie autonomii w dobie kryzysu*, Wydawnictwo IBL PAN, Warszawa 2022.

o ponowne i odnowione splątanie nauk humanistycznych ze społecznymi i ścisłymi, literatury z innymi mediami, podmiotów ludzkich z pozaludzkimi, uczelni ze społeczeństwem, przeszłości upokorzonej z przyszłością odkupioną. W tworzeniu takiej konstelacji węzłów i splotów widzę sens polonistyki.

Abstract

Przemysław Czapliński

ADAM MICKIEWICZ UNIVERSITY IN POZNAŃ

Identity, Autonomy, Solidarity: On Twenty-First Century Polish Studies

The article discusses the transformations of Polish studies over the past thirty years. These changes have occurred thanks to the gradual opening of Polish studies to media other than literature, to circulations other than high culture, and to minority cultures. As a result of these transformations, Polish studies have become media studies, not exclusively literary studies. However, today's discipline is above all characterized by a critical attitude – practiced in research and teaching – toward all canons, especially the national canon that links ethnic identity with male, intellectual, and heterosexual identity. Thanks to the broadening and blurring of identity, Polish studies have maintained considerable autonomy, which scholars and teachers combine with commitment. This particular connection of independence with solidarity characterizes modern Polish studies: it can address almost any issue and enter into scientific alliances with any field while maintaining this autonomy through engagement in cultural conflicts.

Keywords

Polish studies, discipline identity, discipline autonomy, committed autonomy